

Andrzej Niewiadomski

"Presja i ekspresja : Zjazd szczeciński i socrealizm", pod red. Danuty Dąbrowskiej i Piotra Michałowskiego, Szczecin 2002 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 95/1, 243-249

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Inga Iwasiów trafnie zauważa, iż „Najlepszymi statystami w teatrze budowania własnego wizerunku są oczywiście kobiety” (s. 178). Rzecz jasna, jedynie kobiety pozostające we właściwych relacjach z kreującym swój wizerunek mężczyzną, będące jego uzupełnieniem, uwypuklające jego mocne strony. To, według badaczki, jest powodem, dla którego Tyrmand w większej części *Dziennika 1954* każe milczeć Bognie i udziela jej głosu dopiero w końcowych partiach utworu, by zasugerować, że została ona już odpowiednio ukształtowana przez „wychowującego” ją mężczyznę.

Głównym zadaniem „literackich” kobiet Tyrmanda jest więc udział w budowaniu wizerunku mężczyzny. To kobiety, które „zwykle wolą jeść i grzeszyć niż modlić się i medytować. Kobiety są blisko własnego ciała; te najbardziej pożądane mają największą jego świadomość” (s. 160) – pisze Iwasiów.

Autorka zajmuje się również Tyrmandowską erotyką, na którą wielokrotnie powoływano się, by obalić tezę, że w języku polskim trudno stworzyć udane opisy erotyczne. Powszechnie panuje przekonanie, iż sceny erotyczne w polskiej literaturze popularnej zazwyczaj pisane są językiem przypominającym żargon medyczny lub też zbliżają się do wulgarniej pornografii. Tyrmandowski *Dziennik 1954* pokazuje, że wina leży nie po stronie języka, ale – nieudolności podejmujących tę tematykę literatów. „Opisy Bogny [...] są najbardziej udanymi zdaniami w całej twórczości Leopolda Tyrmanda. [...] Gdyby nie istniała uczennica, *Dziennik 1954* nie byłby arcydziełem” (s. 183) – pisze Inga Iwasiów. Aby odnieść się do tego stwierdzenia, pewnie należałoby po raz kolejny przeczytać całą twórczość Tyrmanda. Niewątpliwie jednak każdemu czytelnikowi pozostają w pamięci fragmenty z udziałem 16-letniej Bogny (a w rzeczywistości, jak wielokrotnie już wykazywano, 18-letniej Krystyny) – uczennicy i kochanki Tyrmanda. Przytoczenia z książek autora *Złego w Opowieści i milczeniu* w pełni poświadczają jego wybitny kunszt literacki. Trafność, z jaką Iwasiów doбира cytaty, warta jest podkreślenia. Kiedy w czasie lektury wielokroć nasuwała mi się myśl, iż jakiś fragment byłby odpowiedni do zilustrowania tez autorki, odnajdywałem go kilka akapitów dalej.

W końcowych fragmentach książki, poświęconych utworom Tyrmanda powstałym w USA, Inga Iwasiów wyraża zdziwienie, że „nie chciał [on] zobaczyć w kobiecie »innego«, o którym pisał tak przenikliwie po wizycie w dzielnicy murzyńskiej” (s. 200), nie dostrzegł więc w sytuacji kobiet analogii do wszelkich uciskanych mniejszości – rasowych, religijnych itp. Chciałoby się odpowiedzieć, iż stało się tak, być może, dlatego, że w najmniejszym stopniu nie podzielał feministycznych poglądów. W Ameryce Tyrmand związał się przecież z nurtem konserwatywnym i zdecydowanie zaatakował rosnące wówczas w siłę ruchy kontestacji hippisowskiej. Nie dziwi więc, iż równie daleki mógł mu być „współbrzmiający” z tymi prądami feminizm. Chyba zdumiałaby się również niepomiernie pomysłem feministycznego odczytania swojej twórczości. Niesłusznie – z takiej bowiem lektury tej jednoznacznie przecież męskiej prozy powstała bardzo dobra monografia.

Tomasz M. Głogowski

PRESJA I EKSPRESJA. ZJAZD SZCZECIŃSKI I SOCREALIZM. Pod redakcją Danuty Dąbrowskiej i Piotra Michałowskiego. (Recenzent: Jerzy Spina). Szczecin 2002. (Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego), ss. 386. Uniwersytet Szczeciński. „Materiały. Konferencje”. Nr 67. (Komitet redakcyjny: Tadeusz Bialecki, Janusz Faryś, Stanisław Czepita – przewodniczący, Marian Gołębiowski – redaktor naczelny).

Organizatorzy konferencji *Zjazd szczeciński i socrealizm – geneza, kontynuacje i konteksty*¹, autorzy referatów i redaktorzy pokonferencyjnego tomu stanęli przed niezwykle trud-

¹ Konferencja odbyła się 20–22 listopada 2000.

nym zadaniem: zaproponowania atrakcyjnej poznawczo formuły mówienia o socrealizmie wobec istnienia bardzo już bogatych dokonań naukowych poświęconych temu zjawisku w literaturze i życiu literackim. Na tym etapie każda kolejna książka dotycząca socrealizmu i „okolic” prowokuje nas do postawienia pytania, czy przypadkiem ten krótki czas w historii literatury polskiej XX wieku nie stał się pretekstem do polonistycznych wprawek nie wymagających zbytnej finezji interpretacyjnej, czy badacze po raz kolejny nie ograniczają się do konstatacji różnego rodzaju schematyzmów, będących grzechem głównym krajowej twórczości pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Jak pisał Mariusz Zawodniak: „Prawdę powiedziawszy, korzystamy z tych dobrodziejstw, jakie podsuwa sam socrealizm; i w pewnym sensie zakładamy, że właśnie one oddają istotę rzeczy. Ale z drugiej strony, trudno też znaleźć powody, dla których należałoby odstąpić od takiej praktyki, w końcu socrealizm nie ukrywał swojego normatywizmu ani też nie odżegnywał się od niego. Jednak sporo racji mają ci, którzy przestrzegają przed całkowitym zarzuceniem perspektywy samoopisującej”². Istnieje jednak inna ewentualność: „ujęcia izolujące” można przezwyciężyć poprzez próby włączania zjawiska w szerszy kontekst, kiedy jawi się ono „jako fakt przede wszystkim literacki i artystyczny, jako kolejne ogniwo w procesie skomplikowanych przemian sztuki europejskiej”³. Jeśli zaś stoimy wobec zadania powtórnego przemyślenia periodyzacji literatury polskiej XX wieku, wobec różnego rodzaju projektów nowoczesności tworzonych przez badaczy, całościowo obejmujących dorobek należący do formacji modernistycznej, to wciąż pozostaje kwestią otwartą miejsce takich „epizodów”, jak socrealizm, literatura lat wojny i okupacji czy też cała twórczość tego wieku powstająca w sytuacji poddania się dominującej rzeczywistości politycznej, będąca – wedle różnych pomysłów badawczych – pro-, anti- lub amodernistyczna.

Oczywiście, szczecińska książka *Presja i ekspresja* nie może (i chyba nie chce) rozstrzygać wyłącznie takich wątpliwości. Próbuje ona, jak się zdaje, pogodzić wspomniane opcje, jednakże wyraźnie wskazując na szerszy kontekst zjawiska. I tu przede wszystkim należałoby upatrywać wartości poznawczych tej pozycji. Jej zamysł prezentowany jest nader skromnie: miałaby ona być suplementem do innych publikacji poświęconych problemowi, potraktowana jako „zespół portretowych zbliżeń, często rewidujących schematyczne uogólnienia” (s. 10). Lecz okazuje się, że właśnie „portretowe zbliżenia” wpływają wyraźnie na obraz ogólny i ciągle go modyfikują (albo też utrzymują stan uzasadnionych wątpliwości dotyczących poszczególnych aspektów socrealizmu). Z jednej strony więc zamieszczone tu teksty pozostają w orbicie podstawowych ustaleń zawartych w przywoływanych wciąż pracach Michała Głowińskiego, Wojciecha Tomasika, Zbigniewa Jarosińskiego, Mariusza Zawodniaka, Grzegorza Wołowca, Jerzego Smulskiego, z drugiej zaś przedstawiają nieznanne szczegóły czy wręcz nowe problemy tego czasu, np. Jerzy Madejski pochyla się nad kwestią istnienia socrealistycznej literatury intymistycznej. Mamy zatem do czynienia ze swoistym paradoksem, na który zwracają uwagę redaktorzy tomu: „Stan badań wydaje się więc zadowolający na tyle, by uznać zjawisko za w pełni rozpoznane, a mimo to zainteresowanie »socem« nie tylko nie spada, lecz nadal rośnie, a – co ciekawe – obok [...] wytrawnych specjalistów tę tematykę podejmują również najmłodsze pokolenia naukowców” (s. 7).

Jako że książka nosi podtytuł *Zjazd szczeciński i socrealizm*, warto raz jeszcze powołać się na redaktorów, którzy oznajmniają: „jeśli nawet przyjąć, że o socrealizmie powiedziano już niemal wszystko, co najważniejsze, to z pewnością ciągle stosunkowo niewiele wiadomo o samym IV Zjeździe Związku Zawodowego Literatów Polskich zorganizowanym w Szczecinie 20–22 stycznia 1949 roku [...]. Za paradoks można uznać fakt, że do-

² M. Zawodniak, *Zaraz po wojnie, a nawet przed... O przygotowaniach do socrealizmu*. „Teksty Drugie” 2000, nr 1/2, s. 142.

³ G. Wołowicz, *Totalna i totalitarna*. Jw., s. 160.

tychczas nie podejmowano badań genezy zjawiska w samym Szczecinie, a więc – przynajmniej formalnie: u jego źródła. Brak ten został dostrzeżony, a finalnym efektem wysiłku jego usuwania jest właśnie ta oto książka” (s. 7–8). Otóż jest to deklaracja nieco na wyrost; zabrakło tu bowiem, co dalej tłumaczą autorzy wstępu, komunikatu Cecylii Judek *Zjazd szczeciński w świetle dokumentów*, pozostałe zaś teksty, mimo sygnalizowania zjazdu w tytułach, nie dotyczą – z jednym wyjątkiem – tej problematyki. Tak więc wydarzenie to zostało potraktowane jako swoiste hasło, symboliczne (choć nie rzeczywiste) otwarcie okresu, kwintesencja opresywnych działań instancji politycznych; a szkoda, interesująca bowiem byłaby tu strona dokumentacyjna, wychodząca poza obszar zainteresowań historii literatury, zgodna z tytułowymi zapowiedziami.

Całość materiału zawartego w tomie została podzielona na trzy części. Część pierwsza: *Polityka – kultura – propaganda*, w redaktorskiej intencji miałyby zawierać artykuły koncentrujące się właśnie na *sensu stricto* pozaliterackich kontekstach życia kulturalnego: relacjach między władzą a środowiskami artystycznymi, różnych aspektach tzw. polityki kulturalnej. Druga: *Doktryna – tradycja – poetyka*, najszczęśliwsza objętościowo, dotyczyłaby „analizy wybranych zagadnień poetyki”, wpływu tradycji literackiej na kształt socrealistycznych utworów, kreacji bohatera, strategii projektowania odbioru czytelniczego. Trzecia: *Akcesy – kompromisy – wylomy*, najobszerniejsza, miałyby koncentrować się na indywidualnych strategiach twórców wobec teoretycznych i praktycznych uzasadnień doktryny, a także na funkcjonowaniu tychże strategii w konkretnych tekstach i działaniach pozaliterackich, przy szczególnym zwróceniu uwagi na różnego rodzaju kompromisy i „stany pośrednie”, wzbudzające do dzisiaj kontrowersje i liczne pytania. Używam trybu warunkowego, bo zarysowane kryteria nie zostały tu rygorystycznie zrealizowane. Wątpliwości budzi np. umieszczenie w części trzeciej ściśle dokumentacyjnego tekstu Zbigniewa Jarzębowskiego *Radio a socrealizm. Szczecińskie słuchowiska z lat pięćdziesiątych*, sprawozdawczego i konstatającego fakt silnego podporządkowania produkcji radiowej celom perswazyjno-propagandowym. I odwrotnie: w części pierwszej znalazł się wspomniany już artykuł Jerzego Madejskiego o *Dziennikach* Wacława Kubackiego i choć sam autor deklaruje, iż diarystyka ta „bardziej niż do pokazywania indywidualnych wyborów może być materiałem do rekonstruowania tego, co nazywamy dziś w naukach historycznych badaniem mentalności” (s. 118), to znacznie ważniejsza wydaje się, zresztą niezmiernie ciekawa, próba rekonstrukcji złagodzonej wersji poetyki wówczas obowiązującej, co doskonale koresponduje z niektórymi ustaleniami tekstów części ostatniej. To drobne przecież przesunięcie, jak myślę, znacznie poprawiłoby przejrzystość i zwartość kompozycyjną tomu.

Inna rzecz, iż przy zjawisku tak „nieostrym” definicyjnie, jak socrealizm (ideologia? nurt? okres?), żaden schematyczny podział nie może być w pełni zachowany. Świadczą o tym choćby przewijające się w poszczególnych artykułach i partiach tomu (niezależnie od dominanty tematycznej każdej z nich) wątki i obsesje socrealistycznej sztuki i propagandy, jak np. stosunek do tradycji i kultury chrześcijańskiej. W części pierwszej Krzysztof Obremski pisze o książce Heleny Bobińskiej *Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina* jako o komunistycznym apokryfie, opierając zresztą swój wywód w dużej mierze na dotychczasowych ustaleniach dotyczących relacji między doświadczeniem religijnym a totalitaryzmem. W drugiej – Magdalena Piekara w szkicu *Doświadczenia lekturowe postaci powieści produkcyjnych* „kanoniczne” teksty stalinowskiej propagandy z ich elitarnym językiem przeciwstawia potocznej wiedzy o partyjnych przywódcach, rozchodzącej się jak apokryficzne opowieści o świętych. W trzeciej zaś Przemysław Czaplinski wskazuje, jakby przy okazji rozważań o książce Brandysa konstruującej model „totalitarnej śmierci” inteligenta, na socrealistyczne manipulacje powodowane niemożliwością całkowitego usunięcia pewnych „archetypicznych” doświadczeń i związków z tradycją kulturową, czego przykładem może być pojęcie „duszy”. Z kolei Monika Brzostowicz sygnalizuje problem

przemian postaci inteligenta, jakich dokonuje socrealistyczna proza: osoba o wcześniej kontrowersyjnym statusie społecznym zdobywa pozycję „fachowca”. Dlaczego zatem artykuł Obremskiego nie mógłby znaleźć się w części drugiej, a teksty Brzostowicz i Czaplńskiego obok siebie?

Są to jednakowoż wątpliwości o ciężarze gatunkowym malejącym wobec swoistej jedności szczecińskiego tomu wynikłej z pojawiającego się w bardzo różnych przecież artykułach przeświadczenia, którego nie sposób wciąż nie przywoływać, a które koresponduje ze wspomnianym przeze mnie wcześniej „szerokim” ujmowaniem zjawiska socrealizmu. Przekonanie to zostało sformułowane m.in. przez Czaplńskiego: „Dyskurs totalitarny stworzył zatem nowego człowieka nie tyle usuwając wszelkie wrodzone jego przymioty, wszystkie gwarancje suwerenności, lecz wciągając je w służbę nowego i pozbawiając dotychczasowych znaczeń” (s. 252). Odnosi się ono, jak mniemam, nie tylko do antropologii, ale także do historii i socjologii literatury oraz do poetyki, o czym zresztą świadczą inne teksty zamieszczone w omawianej książce, wskazujące na swoiste zdolności asymilacyjne doktryny, zdolności, które jednocześnie powodowały jej osłabienie i stwarzały, co do tej pory nie było wcale oczywiste, różnego rodzaju „szare strefy”, obszary wyjęte spod kurateli bezkompromisowego dogmatyzmu.

Na jeszcze jeden aspekt jedności dociekań badawczych przedstawionych w recenzowanej książce warto zwrócić uwagę, niezależnie od zawikłań kompozycyjnych tomu: są to problemy periodyzacyjne, które stanowią swoiste dopełnienie „otwartego” stanowiska wobec kwestii socrealizmu. Niemal wszyscy autorzy poruszający tę sprawę w głównym lub pobocznym nurcie własnych rozważań wspomagają znane już wcześniej stanowisko, wykluczające datę zjazdu szczecińskiego jako właściwy początek polskiego socrealizmu. W otwierającym książkę tekście Mariusza Zawodniaka *Zjazdy, narady, konferencje. Wprowadzenie do tematu* postawiona została teza, że przy bliższym przyjrzeniu się mechanizmom życia kulturalnego tamtych czasów, przy „poszerzeniu perspektywy opisu” rytuały zbiorowego potwierdzania założeń opracowanych przez kierownictwo partii odsłaniają, poza wytworzeniem „mitu konferencji”, procesualny wymiar wprowadzania tychże założeń w życie. Obrzędy te bowiem tworzą swoistą hierarchię, u której podstawy znajdują się „zebrania, konferencje czy seminaria jednostek niższych szczebli”, a u szczytu – wysokiej rangi zjazdy, istotniejsze, z oficjalnego punktu widzenia, od narad partyjnych i zebrań plenarnych. Chcąc więc opisać procesy ideologiczne w kulturze socrealistycznej, musimy przyglądać się „ciągłom i splotom” rozmaitych zgromadzeń partyjnych, nie pomijając przy tym tego, co może jeszcze istotniejsze: uzależnienia ich rytmu od rytmu wydarzeń w polityce kulturalnej ZSRR, a także od całej sfery zdarzeń niejawnych, przemilczanych przez środki masowego przekazu, tj. tajnych narad, na których naprawdę decydowały się losy dominujących linii postępowania wobec poszczególnych dziedzin sztuki. Nic więc nie działo się nagle i nie ma powodu, by mówić o styczniu 1949 jako o wyraźnej cezurze.

W podobnym kierunku zmierzają ustalenia Karola Alichnowicza piszącego o procesie „socrealizowania” satyry w powojennej Polsce („*Miejsce dla kpiarza*”. *Dyskusja o satyrze przed rokiem 1949*), który – jego zdaniem – stanowił antycypację zjazdu szczecińskiego, oraz rozważania Piotra Zwierzchowskiego (*W pięć lat po Wiśle – Narada Filmowa SPATiF-u*), polemizującego z twierdzeniem, iż Narada Filmowa SPATiF-u z września 1954 zapoczątkowała proces odchodzenia od socrealizmu w polskiej kinematografii (tak jak właściwym początkiem okresu nie był też – paralelnie do wydarzeń w życiu literackim – zjazd filmowców w Wiśle w roku 1949). Wysiłki badaczy zmierzają tu do wykrystalizowania stanowiska nie zamykającego socrealizmu w ciasnych ramach lat 1949–1954 i do wyjścia poza „samoopisującą” perspektywę, która pozwalała zadekretować i zlikwidować zjawisko w ciągu jednego lub kilku dni. Tezy sformułowane w wymienionych tekstach są przy tym bardzo ostrożne: Zawodniak pisze np. o konieczności uwzględnienia jeśli nie inicjującej roli znanego sporu o realizm, to przynajmniej kluczowego momentu przesilenia w roku 1948, ale już

Dorota Tubielewicz-Mattsson (*Zjazd szczeciński i autodestrukcja dyskursu krytycznoliterackiego*), z pozycji zupełnie innych metodologicznie i nie związanych z periodyzacją, wskazuje właśnie na ów spór o realizm jako na proces wyraźnie prowadzący w kierunku jednolitej wizji krytyki literackiej. Posługując się teorią dyskursu Foucaulta autorka wyróżnia główne typy deklaracji programowych owego czasu określając je mianem dyskursu kompromisowego (Wyka), emancypacyjnego (Zawieyski), normującego (Kott) i totalitarnego lub scholastycznego. Socrealizm zatem byłby tu częścią obszerniejszej dysputy wynikającej ze zrozumienia konieczności zmiany literackiej w okresie powojennym, lecz częścią wynaturzoną, ku której nieuchronnie zmierzała logika wiązania każdego dyskursu z władzą; zjazd szczeciński stanowi więc jakiś punkt graniczny, ale ów odnosi się tylko do zmiany dyskursu dominującego, który – w swojej totalitarnej wersji – był zresztą zapowiedzią „opozycyjnej strategii” po roku 1956.

Na marginesie lektury szczecińskiego tomu rodzi się refleksja nad zastanawiającą atrakcyjnością dyskusji o czasowych granicach polskiego socrealizmu: czy rzeczywiście po odejściu od akceptowanych dawniej bez zastrzeżeń cezur jesteśmy w stanie ustalić jakikolwiek *consensus* i czy dotyczyłby on roku 1948, lat 1945–1948, czy też należałoby sięgnąć, jak twierdzi Jacek Łukasiewicz, do „komunistycznego Piemontu we Lwowie (i, w mniejszym stopniu, w Wilnie) w latach 1939–1941”⁴. A może (i tu wracamy do omawianej książki) należałoby pójść za tezą Marty Skwary: przedstawia ona dokonaną w latach dwudziestych przez Antoninę Sokolicz próbę zaadaptowania twórczości Walta Whitmana na potrzeby komunistycznej doktryny (*Jak hartowała się poetyka? Walt Whitman jako „wieszcz i prorok proletariackich Ideatów”*), twórczości oczywiście odpowiednio wyselekcjonowanej i „spreparowanej” za pomocą tłumaczeń i komentarzy i w takim właśnie kształcie prowadzącej autorkę do poszukiwań „załączków socrealistycznego myślenia o literaturze” w początkach „myśli komunistycznej w kulturze polskiej” (s. 150). Inne jeszcze wątpliwości budzi kwestia spóźnionych realizacji socrealistycznych po roku 1956 oraz konsekwencji i szkód wywołanych występowaniem doktryny na gruncie polskim, „dzieł” sprawiających wrażenie, że znaczenie socrealizmu było dużo większe niż skłonni bylibyśmy przypuszczać, również dla twórczości konkretnych pisarzy, o czym interesująco pisze Jacek Gałuszka (*Obračunek Newerlego z socrealizmem, czyli o „Leśnym morzu”*). Można byłoby także pokusić się o próbę rozpatrzenia inspirującej roli doświadczenia społeczno-politycznego lat trzydziestych jako czynnika powodującego rozmaite wahania i indywidualne wybory ideowe, szczególnie w pokoleniu pisarzy debiutujących w ostatnim przedwojennym dziesięcioleciu, i wskazać na zjawisko odrotu w tym czasie od eksperymentu artystycznego na rzecz postulatów różnie rozumianego realizmu (a tego właśnie ogniwa, łączącego początki „myśli komunistycznej” z „właściwym” socrealizmem polskim, zabrakło w szczecińskim tomie).

Na tle tych intrygujących problemów nieco mniej ciekawie prezentują się zamieszczone w pierwszej części książki artykuły Johna M. Batesa *Cenzura wobec problemu niemieckiego w literaturze polskiej (1948–1955)* i Zofii Pomirskiej *Zjazd szczeciński dla maluczkich, czyli kilka kart z życia pewnej szkoły*. Kwestia obecności Niemca i Niemiec w literaturze socrealistycznej i „presocrealistycznej” powraca także na marginesie innych rozważań; tekst Batesa jest dokumentacyjnie cenny, ale prowadzi do konkluzji oczywistej w świetle i badań historycznych, i powojennej publicystyki czy eseistyki: konkluzji „ryzykującej hipotezę”, iż większość Polaków skłonna była w owym czasie zaakceptować manipulacje cenzorskie i przekłamania na temat Niemiec. Podobnie w przypadku drugiej ze wspomnianych tu prac: konstatacje dotyczące „ofensywy ideologicznej” w szkołach doby stalinowskiej są rzeczą jasną, nie wymagają dodatkowych uzasadnień poprzez sięganie do szkolnych archiwów. Warto z kolei zwrócić uwagę na artykuły zawarte w części drugiej: Jerzego Smulskiego, precyzyjnie analizującego uwarunkowania kreacji postaci „obcego” jako wroga

⁴ J. Łukasiewicz, „Nadwiślański socrealizm”. „Teksty Drugie” 2000, nr 1/2, s. 154.

klasowego w tekstach socrealistycznych, „obcego” definiowanego poprzez wygląd zewnętrzny, pochodzenie społeczne, narodowość i preferencje seksualne, oraz Danuty Dąbrowskiej, która opisuje wspomniane już zdolności asymilacyjne socrealizmu, rozpatrując je w odniesieniu do dziedzictwa romantyzmu i twórczości Mickiewicza. I tu znów potwierdzona zostaje „nadwiślańskość” socrealizmu, który musiał opierać się na elementach rodzimej tradycji – tej wyrugować w całości nie potrafil i (zapewne) nie chcieli ideologicznie kierunku. Ciekawa rzecz, że skutecznie zideologizowany Mickiewicz jawi się jako twórca spoza porządku literatury – tak daleko idą manipulacje krytyczne. Kompromis „między wymaganiami ideologii a społeczną niemożnością zapominania” (s. 147) okazał się „zbawienny” dla socrealizmu i należy tylko przyklasnąć sformułowanym w poincicie tekstu postulatowi badawczym dotyczącym szerszych analiz śladów występowania tradycji i języka romantyzmu w obrębie doktryny. Przypomnijmy, że – w zupełnie innym kontekście – o zbliżającej się „epoce” jako z ducha romantycznej pisał Miłosz już w *Liście półprywatnym o poezji* w roku 1946.

I wreszcie prace z najobszerniejszej i chyba najciekawszej części trzeciej omawianego zbioru, tworzące (razem z wymienianym wcześniej artykułem Madejskiego) – poprzez serię zbliżeń – swoistą panoramę postaw twórczych wobec socrealizmu, daleką od wszelkich uproszczeń i diagnoz, które pojawiły się w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Mogą one stanowić, zgodnie z założeniem redaktorów tomu, ciekawy suplement choćby do książki Grzegorza Wołowca⁵, wskazując na skomplikowane uwarunkowania całkowitej bądź pozornej akceptacji doktryny, nieco inaczej niż do tej pory każą również myśleć o indywidualnych wyborach, dokonują też pewnych rewizji w obrębie ich chronologii. Szczególnie interesujące wydają się tu dociekania Piotra Michałowskiego ukazujące *Kwiaty polskie* Tuwima w kontekście pisarskiej niemożności sprostania wymaganiom ideologii, jako poemat, który dawał Tuwimowi swoistą... niezależność, wykreowaną tyleż dzięki działaniom autocenzorskim, co ignorowaniu utworu przez krytykę, zaangażowaną bez reszty w różne strategie propagandowe. Michałowski posługuje się tu ciekawym konceptem, zgodnie z którym *Kwiaty polskie* Tuwima potencjalnie mogły znaleźć się po jednej ze stron barykady: jako epos opozycyjny bądź soc-epos. W toku wnikliwej analizy niuansów ideowych poematu dowiadujemy się, że był on niejako skazany na swoją szczególną pozycję dzieła nieakceptowanego w pełni przez obie strony, mimo niekwestionowanej – z punktu widzenia przynajmniej jednej z nich – pozycji Tuwima w pantheonie oficjalnych wielkości literackich początku lat pięćdziesiątych. Okazuje się, że i ów, pojmowany jako monolit, okres ma swoje luki, słabe miejsca cenzuralne, wahania i pęknięcia. Dowodzi tego także artykuł Jerzego Kazimierskiego *Szare strefy socrealizmu? (Przykład Leopolda Buczkowskiego)*, gdzie analizowany jest fenomen zaistnienia na rynku wydawniczym *Czarnego potoku* w roku 1954, a więc w okolicznościach bardzo niesprzyjających tego typu inicjatywom. Wynikło to, jak twierdzi badacz, tyleż z chęci „świadomego ratowania powieści”, co z niekompetencji krytyki, nadającej ideologiczny wymiar zamierzeniu eksperymentatorskiemu. Dzięki istnieniu wspomnianych luk może się też dokonać (za sprawą tekstu Tadeusza Zwiłniana Grabowskiego *Socrealistyczny interwał Mieczysława Jastruna*) swego rodzaju rehabilitacja działań poetyckich autora *Spotkania w czasie*, dla którego ów krótki okres miałby być konsekwencją wcześniej przyjętych poglądów i nie stanowiłby jakiegos szczególnego odwrotu od mitologiczno-symbolicznych konwencji.

Książkę, jak sądzę, winien zamykać (choć tak się nie dzieje) dwugłos Roberta Cieślaka i Andrzeja Skrendy o socrealistycznym epizodzie Tadeusza Różewicza. Piszę „epizodzie”, choć drugi z wymienionych badaczy zaprotestowałby zapewne przeciwko takiemu określeniu. Jego tezy (zasadniczo zgodne z ustaleniami Cieślaka, sygnalizującymi bardzo złożony stosunek Różewicza do uwikłań ideologicznych i socrealistycznej poetyki) opie-

⁵ G. Wołowicz, *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer*. Wrocław 1999.

rają się bowiem na zdemaskowaniu Różewiczowskiej taktyki zamazywania i zacierania granic między poszczególnymi etapami własnej twórczości, będącej swoistym „dochodzeniem do socrealizmu” (a nie – odchodzeniem od niego). Pojęcie to ulegałoby przy tym daleko idącym przekształceniom, stałoby się wyrazem „uprzywatnionej” nadziei Różewicza „na ocalenie wartości ludzkich spraw” (s. 351), gdy niemożliwa okazała się realizacja owej nadziei w przestrzeni życia społecznego, czego – zdaniem autora – spodziewał się Różewicz publikując w latach pięćdziesiątych satyryczny tom *Uśmiechy*. A zatem socrealizm miałby daleko idące konsekwencje; strategie pisarskie wobec niego zastosowane pokrewne są tym, jakie Różewicz stosuje w przypadku postmodernizmu. Łączność pomiędzy tak odległymi kontekstami wydaje się niemożliwa, a jednak Skrendo, pochylając się nad działaniami edytorskimi i autokomentarzami autora *Plaskorzeźby*, sugestywnie dowodzi konieczności podkreślenia tego związku, nie zawsze oczywistego w odniesieniu do splecionej sieci relacji konstytuujących dorobek Różewicza.

Nie sposób więc ignorować socrealistycznego „epizodu” w dziejach polskiej literatury XX wieku. Omawiany tom każe jednak dokładniej przyjrzeć się postawie badawczej konsekwentnie poszerzającej pole oddziaływania i granice czasowe tej doktryny. W skrajnych przypadkach stanowisko to przybiera postać może nawet zbyt żarliwej deklaracji, jak w cytowanym już tekście Marty Skwary: „Nie patrzmy na socliteraturę jak na fenomen utraty rozsądku pewnej grupy ludzi w pewnych warunkach historycznych i politycznych ani jak na mechanizm powołany do życia przez koniunkturę polityczną – popatrzmy jak na doświadczenie ludzkości, doświadczenie tak wyraźnie zapowiadane, młodzieńczo-naiwne, a zarazem krwiożercze już w zarodku, doświadczenie, o którym ludzkość roiła od czasów Platona!” (s. 162). Zbiór *Presja i ekspresja*, ujmowany *en bloc*, każe myśleć przede wszystkim o różnych wariantach manifestacji takiej właśnie postawy, choć – trzeba to podkreślić – na ogół bardziej ostrożnych, niżby to wynikało z cytowanej deklaracji (także w kilku innych, nie przywoływanych przeze mnie artykułach). Tym samym, będąc w założeniu ciekawym dopełnieniem dotychczasowych ustaleń, niczego nie zamyka, wręcz przeciwnie, nadal prowokuje pytania dotyczące jasnego zdefiniowania miejsca socrealizmu na mapie XX-wiecznych koniunktur ideowych i prądów literackich.

Andrzej Niewiadomski

Przemysław Czaplinski, MIKROLOGI ZE ŚMIERCIĄ. MOTYWY TANATYCZNE WE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE POLSKIEJ. Poznań 2001. Wydawnictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”, ss. 220. „Biblioteka Literacka »Poznańskich Studiów Polonistycznych«”. Red. B. Sienkiewicz, M. Kareński-Tschurl. [T.] 27.

Produktywność Przemysława Czaplńskiego jest zaskakująca, acz nie można tej praktyce niemal niczego zarzucić. *Mikrologi ze śmiercią* to druga – obok *Wzniosłych tęsknot* – książka krytyka wydana w 2001 roku. Nie wiąże się z nią jednak (choć jej przedmiot – śmierć, domagałby się tego rodzaju strategii) ani dramatyczne milczenie, ani pograżenie się w rozpamiętywaniu straty. W roku następnym literaturoznawca ten zaproponował bowiem czytelnikom namysł nad zjawiskami niedocenianymi bądź przecenianymi w oficjalnych hierarchiach i krytycznych „rankingach” literatury najnowszej¹. Jak twierdzi Czaplinski, literaturę nadal należy postrzegać jako współuczestnika komunikacji społecznej, jej ocenianie zaś wcale nie musi pokrywać się z sezonowym zapotrzebowaniem i polityką środków masowego przekazu. Tym samym autor *Ruchomych marginesów* pragnąłby zwrócić uwagę na to, co – wskutek manipulacji medialnych „specjalistów” – nie jest w stanie

¹ P. Czaplinski, *Ruchome marginesy. Szkice o literaturze lat 90*. Kraków 2002.